

Rozwodowe boje o opiekę naprzemienną

Pogarda ojcostwa

W UBIEGŁYM miesiącu na łamach „Kuriera” ukazał się artykuł pt. „Okradanie z ojcostwa”, a traktujący o rozwodowej walce ojców o swoje dzieci. Te dramatyczne boje opisałimy na przykładzie konkretnych, prawdziwych przypadków. Artykuł wywołał prawdziwą burzę komentarzy, został też przedrukowany w ogólnopolskim tygodniku.

Slepa uliczka

Właściwie za cały tekst mogłaby posłużyć definicja tytułowej pogardy. Bo to nic innego, jak stan uczuciowy będący mieszaniną braku szacunku i niechęci. Zbliżony do nienawiści, ale zawierający jeszcze jedną charakterystyczną cechę: poczucia wyższości wobec osoby pogardzanej. Czyli wszystko to, z czym na co dzień spotykają się walczący o swoje dzieci ojcowie...

Przypomnijmy jednak, w czym rzecz: w świetle obecnego prawa sąd może pozostawić władzę rodzicielską obojgu rodzicom, ale tylko na ich zgodny wniosek (!), „jeżeli przedstawili porozumienie i jest zasadne oczekiwanie, że będą współdziałać w sprawach dziecka”. Czyli rodzice muszą się dogadać, stworzyć plan wychowawczy, ustalić terminy oraz sposób opieki nad dziećmi i przestrzegać tych ustaleń. Jak pokazują statystyki, w 96 procentach przypadków sądy przyznają opiekę matce, wskazując miejsce pobytu dzieci przy tym właśnie rodzicu. Czy mając świadomość tej statystycznej przewagi matka będzie skłonna pójść na kompromis z partnerem, z którym jest skonfliktowana? Wiedząc przy tym doskonale, że brak porozumienia z ojcem może pozbawić tego ostatniego rzeczywistego wpływu na rozwój i wychowanie ich dzieci?

Orzekanie w praktyce

– Zgodnie z art. 58 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego w wyroku orzekającym rozwód sąd rozstrzyga o władzy rodzicielskiej nad wspólnym małoletnim dzieckiem obojga małżonków i kontaktach rodziców z dzieckiem oraz orzeka, w jakiej wysokości każdy z rodziców jest obowiązany do ponoszenia kosztów utrzymania i wychowania dziecka – mówi Piotr Salitra, szcześciński mecenas. – Sąd uwzględnił porozumienie małżonków o sposobie wykonywania władzy rodzicielskiej i utrzymaniu kontaktów

z dzieckiem po rozwodzie, jeżeli jest ono zgodne z dobrem dziecka.

W przypadku gdy rodzice nie dojdą do porozumienia, o opiece orzeka sąd, korzystając często w tej kwestii z opinii Rodzinnego Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego, w którym zespół biegłych, najczęściej biegły psycholog i pedagog (rzadziej biegły psychiatra), wydają opinię po przeprowadzeniu badań zarówno rodziców, jak i dzieci. Wynik takiego

„Model opieki naprzemienną nazywany też po prostu opieką wspólną jest ochronnym zaopiekowaniem się dzieckiem po rozwodzie – mówi szcześciński socjolog i terapeuta J. Popiołek. – Żaden specjalista nie zakwestionuje tezy, że dziecko do normalnego rozwoju potrzebuje zarówno ojca, jak i matki. Podmiotowe traktowanie dzieci i ich potrzeb rozwojowych naturalnie prowadzi do tworzenia rozwiązań opieki naprzemienną. Poza dobrem dziecka, również ze względu na korzyści społeczne stałego zaangażowania matki i ojca w rozwój dziecka np. w Skandynawii wprowadza się opiekę naprzemienną niejako z automatu”.

badania trafia do sądu i na jego podstawie sędzia podejmuje decyzję tak naprawdę o przyszłości dzieci.

– Statystycznie władza rodzicielska powierzana jest najczęściej matce małoletniego dziecka i - co się z tym wiąże – również miejsce pobytu dziecka ustalane jest przy matce – kontynuuje P. Salitra. – W przypadku niezgodnienia formuły kontaktów dziecka z rodzicem, również w tym zakresie orzeka sąd, który ustala zakres kontaktów i ich częstotliwość w zależności od indywidualnej sytuacji. Najczęściej dla ojca pozostaje co drugi weekend i określony dzień tygodnia, ale jest to kształtowane w zależności od okoliczności danej sprawy.

Jak podkreśla Piotr Salitra rozstrzygnięcie o kontaktach rodzica z małoletnim dzieckiem winno być określone w wyroku jak najbardziej szczegółowo.

– Ma to istotne znaczenie szczególnie w przypadku stron skonfliktowanych pomiędzy sobą, gdzie często dochodzi do nieporozumień, czego efektem jest wszczęcie procedury o egzekucję kontaktów – wyjaśnia szcześciński mecenas. – Ta procedura sprowadza się faktycznie do „przymuszenia” rodzica do umożliwienia kontaktów dziecka drugiemu z rodziców.

Dramaty ojców

W rozwodowej rzeczywistości mężczyzna, który wstępuje na drogę sądową, musi zdawać sobie sprawę

z tego, że rusza na ostrą walkę. Kobieta jako matka ma za sobą prawo i obowiązujące w społeczeństwie standardy (stereotypy). Mężczyzna, nawet jeśli jest wspaniałym tatą, musi stale udowadniać, że prawidłowo wykonuje swoje obowiązki rodzicielskie.

– Moja rola sprowadza się do terminowego płacenia alimentów! – mówi pan Michał (nazwisko do wiadomości redakcji). – Nikogo nie obchodzi, że chciałbym aktywnie opiekować się synem i mieć rzeczywisty wpływ na jego rozwój. Że kocham syna ponad życie i że to nie ja byłem winny rozpadu małżeństwa. Nie ma porozumienia z żoną, nie ma dziecka – dla sądu ten fakt jest najważniejszy.



„Dziękuję ci synu, że jesteś, bo moja miłość do ciebie daje mi siłę, aby walczyć o naszą przyszłość! Nigdy cię nie zawiodę! Twój tata...”

– U żony stwierdzono chorobę psychiczną, a sąd metropolitalny stwierdził nieważność naszego małżeństwa – mówi pan Grzegorz (nazwisko do wiadomości redakcji). – Mimo całego pliku dokumentów, zaświadczeń lekarskich i kuratorskich, opiekę nad córką przyznano matce. Moja walka o bezpieczne i dobre dzieciństwo córki traktowana jest jako fanaberia, piniactwo i awanturnictwo.

O ojcowskich dramatach, ale też o bezsilności w walce o dzieci i swoją godność można przeczytać m.in. na stronach: www.dzielnytata.pl i www.forummatek.pl.

Urzędnicza dezercja

Opieka naprzemienna to nic innego, jak sytuacja, w której oboje rodziców w równym stopniu decyduje o sprawach dziecka (zdaniem niektórych zamieszkania ważniejsza jest dla dziecka jakość, w tym intensywność, relacji z obojgiem rodziców). W wielu krajach Europy oraz w USA i Kanadzie ten model jest powszechnie stosowany. I się sprawdza. Co ważne – tam, to rodzic, który nie godzi się na wspólne wychowanie, musi przedstawić argumenty i przekonać sąd do swojej racji. W Polsce wychodzi się z założenia, że „jak rodzice nie potrafią się dogadać, to nie ma się co wtrącać”. Sądy odmowę zawarcia porozumienia wychowawczego traktują najzupełniej naturalnie i ze zrozumieniem. A przecież wielu rodziców, z pomocą określonych procedur, byłoby w stanie wznieść

się ponad swój egoizm i dla dobra dziecka takie porozumienie osiągnąć, a później – mając świadomość określonych konsekwencji – postanowienia te realizować.

Urzednicy uciekają jednak od konkretnych, wołają schematy. Niektórzy jednak obiecują, ale słowa nie dotrzymują. W tym ostatnim prym wiedeński Rzecznik Praw Dziecka, który pisze na swojej stronie, że: „każda skierowana do biura sprawa będzie szczegółowo rozpatrzone. Jeśli zawiodły istniejące procedury służące dobru dziecka (co to dobro znaczy? – dop. łp), rzecznik przy pomocy przysługujących mu uprawnień podejmie właściwe kroki”.

Panie Rzeczniku, dziesiątki, o ile nie setki tysięcy ojców czekają na działanie, bo już dawno „zawiodły istniejące procedury służące dobru dziecka”. A autor tego artykułu od sześciu tygodni (trzy maile, dwie rozmowy telefoniczne) czeka na odpowiedź na trzy proste pytania...

Opisywany problem nie wyczerpuje oczywiście trudnego tematu, jakim bez wątpienia jest rozwód. Każdy przeżywa takie rozstanie przecież indywidualnie: dla wielu jest to dramat, dla niektórych – zakończenie małżeńskiej udręki. Tak jak rozwodowym draństwem jest porzucenie swoich dzieci i niepłacenie alimentów, tak wielkim bólem i niesprawiedliwością jest odbieranie możliwości opieki i utrudnianie kontaktów ze swoim potomstwem kochającemu rodzicowi...

Łukasz PAROL

(lukasz@kurier.szczecin.pl)

Rozmowa z Grzegorzem Napieralskim, postem ze Szczecina, byłym przewodniczącym Sojuszu Lewicy Demokratycznej, kandydatem na prezydenta RP



Gdy rodzice walczą o dziecko...

Potrzeba wsparcia

– **PANIE** pośle, według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2011 roku zawarto 207 tysięcy małżeństw, a rozwiodło się 64,7 tysiąca par. Jeżeli dodamy do tego separacje (2,9 tysiąca) i rozpad związków nieformalnych, to łatwo obliczyć, że co trzecia para się rozstaje. Zgodzi się pan, że to niepokojące zjawisko?

– Oczywiście! Można to oceniać w różnych kategoriach, liczyć starty i koszty, ale bez wątpienia są to przede wszystkim dramaty konkretnych osób. Bo umówmy się: rozstanie zawsze jest porażką. Moze z tego zrodzić się coś dobrego, jednak zakończenie związku to najpierw stanięcie przed konkretnym faktem i stwierdzenie, że coś nam w życiu nie wyszło.

Rozstanie rodzi określone skutki prawne, ale i emocjonalne. W szczególnie trudnej sytuacji mogą znaleźć się dzieci, dla których okorożwadowe przeżycia i doświadczenia często stają się trudne do zrozumienia i „przerobienia”. Najgorzej, gdy obok dramatu wynikającego z samego faktu rozstania, dochodzą jeszcze negatywne emocje rodziców, ich walka dzieckiem. Wtedy

taka rodzina powinna być objęta odpowiednią opieką instytucji państwowych.

– Zgadzam się, rodzina nie zawsze potrafi poradzić sobie sama w takiej sytuacji. Państwo powinno więc wypracować takie rozwiązania, by tym ludziom pomóc. A w szczególności, by zadbać o tych najmłodszych. W praktyce – proszę mi wierzyć – jest z tym naprawdę różnie. Bo dominuje stereotyp: matka jest lepszym rodzicem, a ojciec to źródło wszelkiego rozwodowego zła...

– Jestem ojcem dwóch wspaniałych córek i absolutnie nie czuję się rodzicem drugiej kategorii! Uwazam, że dzieci potrzebują obojga rodziców, na każdym etapie swojego życia. Nawet w chwili rozstania rodzice powinni sobie uświadomić, że rozwodzą się ze sobą, a nie ze swoimi dziećmi. Muszą wznieść się ponad swój egoizm, a czasami – ponad swoją krzywdę. Takiej rodzicielskiej postawy, pełnej troski i zaangażowania w opiekę, rozwód usuwać nie powinien.

Z mojego doświadczenia wynika, że istnieją ojcowie i matki niezainteresowane tym, co dzieje się z ich dziećmi. Ale zdecydowaną większość stanowią przecież ojcowie jak i matki otaczające

najpiękniejszymi uczuciami swoje dzieci. Dobro czy zło nie może być więc przypisane do płci.

– W rozwodowej rzeczywistości to jednak tylko teoria. Bo w 96 procent przypadków sądowych wyroków miejsce pobytu dziecka wskazywane jest przy matce, a ojcu ogranicza się prawa rodzicielskie. Dzieje się tak, bo alternatywą dla takiego wyroku jest orzekanie o opiece naprzemienną. Tyle tylko, że „sąd może pozostawić władzę rodzicielską obojgu rodzicom na ich zgodny wniosek, jeżeli przedstawili porozumienie (...) i jest zasadne oczekiwanie, że będą współdziałać w sprawach dziecka”. W praktyce o „być albo nie być” takiego porozumienia decyduje matka. I bardzo często mówi „nie”. Sąd nie ma wtedy praktycznie możliwości, by zaproponować opiekę równowazną.

– Moim zdaniem, dobrowolna wspólna opieka rodziców po rozwodzie jest możliwa, gdy istnieje wzajemny szacunek rodziców do siebie, a który umożliwia porozumienie i współpracę w opiece nad dzieckiem. Gdy brakuje tego zwykłego ludzkiego szacunku, a co gorsze – zastępuje go zawiść jednego

rodzica o drugiego – wówczas dzieci są okaleczane emocjonalnie, ponieważ nie są w stanie obronić się przed tą niszczącą emocją. I powiem wprost: rodzic, który kocha swoje potomstwo, nie będzie utrudniał kontaktów drugiemu rodzicowi. Niemniej przepisy i instytucje za to odpowiedzialne powinny wspierać i zachęcać do jak najlepszych rozwiązań. Być może trzeba się będzie tym działaniom dokładniej przyjrzeć.

– Cała ta sytuacja nie jest logiczna. Bo podczas rozwodu ojciec musi walczyć o swoje dzieci i swoją godność. Z drugiej strony państwo widzi jednak w mężczyźnie odpowiedzialnego rodzica, proponując mu chociażby urlop tacierzyński i ojcowski. Jak pokazują statystyki, w ciągu roku korzysta z tego ostatniego nawet ponad 130 tys. ojców.

– To najlepszy dowód przełamania stereotypu, o którym mówiliśmy wcześniej! A mam kolejny argument: jest propozycja nowelizacji Kodeksu pracy zakładająca wydłużenie urlopu przysługującego ojcu do 8 tygodni. Ojciec doskonale sprawdza się w roli rodzica. I nie chodzi mi wcale o liczby czy sta-

tystyki: dowodów dostarcza przecież codzienna obserwacja naszego życia.

Docierają jednak do mnie i do parlamentu głosy ojców, którym utrudniane są kontakty z dziećmi w trakcie rozwodu czy też po jego zakończeniu. Czytam dramatyczne opisy sytuacji przedstawiane przez organizacje pokrzywdzonych ojców. To sprawy bardzo przykre. Problemu tego w żadnym razie bagatelizować nie można. Zapewniam, że w najbliższym czasie bliżej zainteresuję nim posła Ryszarda Kalisza, przewodniczącego sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Przedstawię też sytuację i stanowisko ojców ekspertom sejmowym i klubowym, pracującym i współpracującym z sejmową Komisją Polityki Społecznej i Rodziny. Zależy mi na tym, by w rozwodowej sytuacji na pierwszym miejscu zawsze było dziecko i jego dobro. Taki cel powinien przyswiecać nam wszystkim – nie dzielimy więc siebie i społeczeństwa na kobiety i mężczyzn, nie traktujemy tej ważnej sprawy politycznie. Połączmy siły i wspólnie znajdziemy najlepsze rozwiązania.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Łukasz PAROL